

JEZYK POLSKI
DAWNYCH
KRESÓW
WSCHODNICH

pod redakcją
Janusza Riegera

Tom 2. Studia i materiały

WYDAWNICTWO NAUKOWE *Semper*
Warszawa 1999

MICHAŁ LESIÓW

KULTURA DUCHOWA WSI HUTA STARA W POWIECIE BUCZACKIM*

Przedstawiając zebrane w czasie badań gwaroznawczych fragmenty tekstów charakteryzujących kulturę duchową grupy Polaków, mieszkających do roku 1945 we wsi Huta Stara powiatu buczackiego (b. województwo tarnopolskie), chcę częściowo uzupełnić naszą dotychczasową znajomość kultury duchowej Polaków mieszkających na terytorium tzw. Kresów południowo-wschodnich w otoczeniu ludności ukraińskiej. Materiały te zapisałem z ust najstarszych przedstawicieli mieszkańców badanej wsi już na terytorium polskich Ziemi Zachodnich, gdzie osiedlili się prawie wszyscy „hutniacy” (Dolny Śląsk i Pomorze Zachodnie).

Do roku 1945 Hutę Starą zamieszkiwała ludność polska wyznania rzymskokatolickiego. Huta Stara leżała wśród ukraińskich i mieszanych miejscowości na zachodnich krańcach historycznego Podola, w dolinie między lewymi dopływami Dniestru: Złotą Lipą i Koropcem, ok. 15 km na północ od samego Dniestru. Była to w przeszłości jedna z tych wielu hut szklanych, które zakładali na tamtych terenach właściciele ziemscy od XVI wieku. Wieś przedzielona była głębokim rowem na „ten” i „tamten bok”, a na zboczach owego rowu można było znaleźć odpadki z wytopionego szkła – świecidełka, zwane przez bawiące się nimi dzieci *cziczkami*. W sąsiedztwie położone były jeszcze dwie wioski o podobnej nazwie: Huta Nowa i Huta Szklanna i wszystkie trzy Huty zamieszkiwała ludność narodowości polskiej. Nasuwa się przy tym bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że pracowników do nowo powstających hut szklanych sprowadzono tu z Polski rdzennej. Nie znalazłem wprawdzie źródeł, które by to potwierdzały, nazwiska jednak bardziej licznych rodzin w Hucie Starej były polskie: *Bielawski, Bieliński, Biernacki, Chareza, Dobrowolski, Dobrucki, Wolski, Zarzycki* itp. Wieś mogła powstać najwcześniej w wieku XVII, ponieważ w wykazach z XVI wieku huty we włości Monasterzyska (miasteczko położone 7 km od Huty Starej) jeszcze nie było¹. W ustnej tradycji nie zacho-

* Materiał do niniejszego artykułu został napisany w związku ze zbieraniem materiałów do pracy magisterskiej w latach 1952-1955 we wsi Zielin (woj. szczecińskie) od mieszkańców przesiedlonych w roku 1945 ze wsi Huta Stara, byłego powiatu buczackiego, woj. tarnopolskie (obecnie: obwód tarnopolski na Ukrainie). Początkowo miał być wykorzystany przez etnografa, prof. Józefa Gajka, ale z różnych względów nigdy się w druku nie ukazał. [Niniejszy artykuł obejmuje pierwszą część opracowania – J.R.]

¹ *Źródła dziejowe*, t. XVIII. *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. VII, cz. 2, Warszawa 1903, s. 459 i n.

wała się żadna wiadomość o początkach powstania wsi. Wieś notowana jest dopiero w austriackich pismach urzędowych z XIX w.²

Mieszkańcy Huty Starej mówili na co dzień gwarą polską, odmianką polskiej gwary kresowej o silnym wpływie ukraińskim na fonetykę, słownictwo, składnię, a nawet morfologię³. Na ogół znany był również język ukraiński w jego postaci gwarowej naddnieprzańskiej (opolskiej); konieczność życiowa zmuszała Hutniaków do uczenia się języka ukraińskiego od dzieciństwa, trudno byłoby inaczej poruszać się w najbliższej okolicy. Byli więc Hutniacy w praktyce dwujęzycznymi.

Podczas gdy na co dzień porozumiewano się ze sobą gwarą w zasadzie polską, język pieśni, obrzędów poza kościołem, często nawet bajek i przysłów był w większości wypadków ukraiński. Jest to sytuacja trochę zaskakująca i rzadko spotykana, niniejszy zbiór materiału powinien być ilustracją tego stanu rzeczy i pozwoli na pewne wnioski wyjaśniając przedstawione fakty.

KULTURA SPOŁECZNA⁴

Chrzcziny. Dziecko rodziło się w domu. Pomocy udzielała miejscowa akuszka, zwykła wiejska kobieta, mająca duże w tym dziele doświadczenie, zwana powszechnie *babą*. Fakt przyjścia na świat następnego dziecka wyjaśniano małym dzieciom tak: *Baba przyniosła dziecko z rowa szła do nas, zobaczyła w rowie płaczące dziecko i nam przyniosła, trzeba go więc przyjąć do naszego domu.*

Kumowie nieśli dziecko do chrztu, przy tym mieli obowiązek kupić małemu dziecku białe płótno – *krzyżmo*, trzymane razem z dzieckiem w kościele. Krzyżmo uważane było za nieodłączny element chrzcin i chrztu. Na ten temat krążyło we wsi takie opowiadanie:

Pas chłop koni i leżał soby. Nadleciał ptach i krzyczy: chrztu! chrztu! Nu ji wun myśli soby: Co ja jemu dam na chrzest, jak ja nic nimam. Wtenczas sy pumyślał i wziuł kawałyk koszuli takij długij sy wyrwał, przyżegnał i mowy: Jagjis chłopyc to Adam, jagjis dziwczynca to Ewa! Ten ptaszyc wziuł w dziób ten laszyk i puleciał. To byłu dziecku niechrzczony, wuno jak wumrze to si w ptacha przykida i siedem lat lata i prosi chrztu. Jak je chto mundryj to wuchrzci.

Mamy więc tutaj między innymi wiarę w przemianę umarłego niechrzczonego dziecka w ptaka, który siedem lat szuka kogoś, kto by go ochrzcił, ale bez krzyżma nic się zrobić nie da.

² Np. w wykazie miejscowości Galicji na podstawie spisu ludności, wydanym przez Centralną Komisję Statystyczną (Wiedeń 1893).

³ Dość szczegółowo przedstawiłem właściwości języka Hutniaków w pracach: *System fonetyczny gwary hutniańskiej*, Rozprawy Komisji Językowej Ł.T.N.V. Łódź 1957, s. 131-153 i *Uwagi o fleksji i składni gwary hutniańskiej*, tamże, t. VI, Łódź 1959, s. 97-112.

⁴ Materiał i omówienie przedstawiam dla wygody i przejrzystości według schematu przyjętego w pracy A. Fischera *Etnografia słowiańska*, zesz. 3. Polacy, Lwów – Warszawa 1934.

Wesele. Kiedy sprzykrzyło się dziewczynie *dziwoczyć*, a chłopcu *kawalero-wać*, zaczęli myśleć o małżeństwie. Chłopiec przez pewien czas *chodził do dziwczyny*, potem posyłał do niej swojego starostę. Odbywały się *swatczyny* i *zaręczyny*. Posłuchajmy, jak to się odbywało:

Przodem jag ja si wuddawała, to przyjszet starosta, przyjszet młodyj i dwóch świadków. Pytaju si woni młody cy wona ma wuchoty wuddawać si za niegu. Jak ma – to siadaju i wubiecuju, co chto daji. To je swataczyny. Drugiegu dnia ranu jidu du ksiendza.

A zaręczyny przet samym ślubym. Starosta pustawił chustki, a na chustki kładu ręki: młodyj, młoda, tatu, mama, brat, siostra; starosta wtedy zwiunze te wszystkie ręki i pyta si, co chto wubiecuji dać tym młodym. Potem rozwiunze ręki.

Panna młoda zwana krótko *młodą* wybierała sobie spomiędzy najbliższych przyjaciółek odpowiednią ilość *drużek*, młody tyleż samo *drużbów*. Wieczorem przed dniem ślubu schodzili się drużki i drużbowie na tzw. *wianki*. Drużki plotły wianki i przybijały je do sufitu, śpiewały przy tym piosenki.

Rano w dniu ślubu ubierano *młodą*, potem rodzice dawali im swoje błogosławieństwo. Rodzice siadali na stołku, trzymali na kolanach chleb, młodzi klękali, całowali chleb i ręce rodziców prosząc o błogosławieństwo, potem całowali się ze wszystkimi obecnymi. Sierocie śpiewano przy tym okolicznościową pieśń, jak ta np.:

Panu młodemu dzisiaj wesolo,

Jego rudzina stoi wokoło.

Obruć si, młody, trzy razy wkolo:

Twoja rudzina stoi nawkoło.

A panni młodzi sercy si krajji,

Bo jej tatusiu z grobu ni wstaji.

Oj, powstań, powstań, tatusiu, z grobu

I pobłogostaw cury do ślubu.

A czy tam ni ma ludzi na świeci

Pobłogostawić bidnyj siroci?

A kiedy ludzi ni bedu chcieli,

Pobłogostawiu z nieba anieli.

lub taką:

Chodziłaś, prusiłaś wud bramy du bramy,

Czemuz ni prusiła swojij rodnyj mamy?

Ja jich prusiła, ja jim si wklunila,

Na nich wysypana wysoka mugila.

Ni ma mego piwa, jno same szklaneczki,

Ni ma mojij mamy, jno same kosteczki.

Chodziłaś, prusiłaś wud brata du brata,

Czemuz ni prusiła rodzonego tata?

A ja jich prusiła, ja jim si wklunila,

Na nich wysypana wysoka mugila.

Mogła być również śpiewana w tym czasie pieśń w brzmieniu ukraińskim:

*Wtoryjte Janhefy worota,
Bo jde do ślubu syrota,
Jiji się serdeńko kraje,
Bo swoho bateńka ny maje...*

Panna młoda opuszczając swój dom idzie do domu pana młodego, żegna się ze swoim domem i domownikami, przy tym znów śpiewa się odpowiednią piosenkę okolicznościową:

*Żyto zilone, żyto jest z trawuw,
Powydz my mamciu, czy ci żal za mnuw.
Oj, żal my, żal my, sercy si kraji,
Chto my na staruść da utrzymani.
Mam ja i siostry, mam ja i brata,
Ali byz cieby sumna je chata.
Sumna je chata, sumne podwórze,
Grajci muzyki, naj si bawiu ludzi.
Grajci muzyki, grajci cymbaliści,
Naj sy potańcuju moji kumpaniści.
Grajci muzyki, grajci na trąby,
Naj moji rudzini żalu ni bedzi.
A wy, družeczki, bierzci poduszeczki,
Bierzci poduszki na cudzy łuzki.
Bierzci poduszki, bierzci haftuwany,
Żem jich haftowała kulu swojij mamy.
Oj, żegnam ja was moji wubrazy,
Żem was wycirała na dzień sztery razy.
Żegnam was żegnam, wy, moji okna,
Com was wycirała rano do schód słonka.
Żegnam was, żegnam, wy moji braci,
Com ja chudzila po waszej chaci.
Przepraszam ja was, wy moji progi,
Co po was chodzili moji biały nogi.*

A jeśli pan młody przybywa do domu młodej z muzyką, jego goście weselni zachęcają przyszlą teściową do wyjścia naprzeciw zięcia piosenką:

*Wyjdy, wyjdy, materyszcze,
Taj wywerny kożuszyszczcze,
Jakyj toj kożuch wołochatyj,
Takyj twij ziet' bohatyj*

Jazda do ślubu odbywała się niezwykle głośno, przez wieś jechali wozami do kościoła parafialnego bardzo szybko i ze śpiewami (podaję tu fragmenty):

Do ślubu jidemo, mołodu sy wydemo,

Sołodka, jag małyna, wysoka, jak kałyna.
(żartobliwa parafraza tej pieśni):

Wysoka jak drabyna, zubata jak konyna.

...

Wybrajmo si do słubonku...

Czemuś muj miły dziś zasmucony...

Po przyjeździe z kościoła, zaczyna się wesele. Po sutym posiłku i wypiciu alkoholu, zaczynają się śpiewy, coraz weselsze. Przeważają w nich pieśni (*spiwanki*) humorystyczne, zaczepne, wyśmiewające wszystkich po kolei. Wiele się dostaje młodej parze. Oto niektóre z nich:

Ty myślisz (Maniusiu), że twój (Tadziu) ładny,

Kot siedzi na piecu do niegu podobnyj.

Oj chwali si (Tadziu), że ma sżyty koni,

A w jegu studoli myż za myszuw goni.

Purwali si lancy, a potym wyndziłła,

Pubrała si para du pasienia bydła.

A w (Mani) pud progim zakupany kluczy

Przyjechał do ni (Tadziu) na ruzbityj sacy.

A w (Mani) pud progim zakupany grali,

Przyjechał doni (Tadziu) na ruzdarty żaby.

Pujichała (Mania) przyz Lwów na Kraków

Kupiła sy (Mania) za naparstyk maku,

Za naparstyk maku i za rogi byczka

Dustała męża zgrabnegu jak świczka.

(w jednej z pieśni panna młoda jak gdyby się skarży):

Daliści mnie dali za góry za lasy

Żybym ni chudziła du kumory waszyj,

Du kumory waszyj, du sadu waszegu,

Żybym ni zyrwała jabłuszka jidnego,

Jabłuszka jidnego, ani jednyj gruszki;

Daliści my tilko te jedny poduszki.

Daliści mnie dali za taki strazydłu,

Jag wyjdzi na poli, boji gu si bydłu.

Daliści mnie dali za takiego uosła,

Żadna gu ni chciata, ja za niego poszła,

Daliści mnie dali za koguści chcieli,

A teraz bydzieci samy z nim sidzieli.

Pan młody musi być bardzo cierpliwy i wystłuchiwać złośliwe piosenki, z których jednak stwierdza wprost, że on właściwie niewiele jest wart:

Żybym siedym córyk mniata, to za (Tadzia) bym ni dała,

Bo wun biji i katuji, jeszcze zabić wubicuji...

Win patłatyj i zubatyj i szmarkatyj i kudłatyj,

I śwityty mu si' lysina, a zuby ma jak kunyna.

Pieśń weselna straszy pannę młodą:

*Ty myslisz (Maniusiu) ży (Tadziu) lilija,
Wun ci nie raz, nie dwa, woczka pupudbija.*

Inna piosenka kończy się przestrogą dla męża, który bije swoją żonę – bracia mogą stanąć w obronie swej siostry:

*Oj, Bożeż mój Boże, jag mnie mąż biji,
Żadna mnie rudzina ni pużałuji.*

Przyjidiż, przyjidiż, tatu, w gości,

Moja chata na pumości,

I pużałuj mnie, i pużałuj mnie.

Oj, jedzi tatusiu przyz rajski wrota,

A na nim czapeczka z samegu złota:

Bijże, zięciu, bijże dobrze,

Naj si na ni szkóra podrze,

Wona liniwa, wona liniwa.

Oj, Bożeż mój Boże...

Przyjidiż, przyjidiż, mamu, w gości...

Oj, jedzi mamusia przyz rajski wrota,

A na ni chusteczka z samegu złota:

Bijże, zięciu, bijże dobrze

Naj si na ni szkóra podrzy,

Wona liniwa, wona liniwa.

Oj, Bożeż mój Boże, jag mnie monż biji,

Żadna mnie rudzina ni pużałuji.

Przyjidiż, przyjidiż, braci, w gości,

Moja chata na pumości

I pużałuj nie, i pużałuj mnie.

Oj, jedzi braciszyk przyz rajski wrota,

przy boku szabelka z samegu złota:

Oj, ty szwagrzy nidurosty,

Na cu bijisz moji siostry,

Zaraz tu zginisz, zaraz tu zginisz.

I jeszcze o pannie młodej:

Oj, kazali ludzi, ży ja ni bogata,

W lesi rośni trawa ni każda jidnaka.

Oj, mówili ludzi, ży ja ni czyrwona,

W lesi rośni trawa ni każda zilona.

Porachuj, Maniusiu, wiele dziur na dachu,

Tili bedzisz mniała w pierszu nocki strachu.

*Dzisiaj jezd wyseli, jutro puprawiny,
Za dziewięć misiency pujdziemu na chrzciny.*

*Ny płacz, ny płacz, muluda, ta naj srużka płaczy,
Wuna by si widdawała, aż ji sercy skaczy.*

*Oj, czyrwonyj buraczok, a zylena hyczka,
Wczoraj buła diwczynońka, nynij mołodyczka.*

*Wczoraj buła diwczynońka, bi si zakwiczala,
A nynij wże mołodyczka, bo si zawiezala.*

Drużki mają pretensję do młodej:

*Maniusiu, Maniusiu, coś ty narubiła,
Sama si wuddała, a naz zastawiła.*

Drużki mogą być czasem złe na drużbów, kiedy ci okażą się niemrawi, więc im docinają:

*Na hutnieńskim polu stoi beczka mazi,
A hutnieńskim chłopcam szpik z nosa wylazi.*

*Drużbowie, drużbowie najedli si zupy,
Poszli za studoły, wubżygali słupy,*

*A hutnieński chłopcy jak si duwiedziały,
Poszli za studoły, słupy wublizaty.*

*Drużbowie, drużbowie, czemu ni spiwaci,
Czy wy ni wumici, czy głosy ni maci.*

Dostaje się również i teściowej od wesołej bezlitosnej piosenki:

*A ja swojij swykruszeńci budu dohadzaty:
Jiden kamiń pid hołowu, druhym nakrywaty.
Jiden kamiń pid hołowu, żyby dobre spała,
A toj druhyj na nożeńky, żyby wże ny wstała.*

O staroście weselnym też nie zapomina weselna pieśń:

*A starosta ppywsi,
A starosta pid porohom nahamy nakrywsi.
A starosta ppywsi,
A starosta pid porohom popełom zajiwsi.
A starosta starościni zrubyw bubu na kolini,
Jag by buw szcze troszky dali, buwby szdiw w kryminali.*

Kiedy ktoś za dużo śpiewa, można go pohamować również piosenką:

*Ni spiwaj, ni spiwaj, bu ci si ni sklada,
Powydz swojij żonie (mamy), naj ci pudpowiada*

*Ni spiwaj, ni spiwaj, bu ci si ni tyczy,
U mnie w mojim chliwy lepyj krowa ryczy.*

*Oj, ny spiwaj, spiwanczyku, jag ny znajisz jag jak,
Złapaj żabu tyj za labu, tyj pu pysku chłap, chłap.*

*Oj ny spiwaj, spiwanczyku, jak ny znajisz komu,
Zaspiwajisz swojij mamí, jak przyjdziesz du domu.*

Czasem ktoś przeprosi za zbyt frywolną piosenkę:

*Przepraszam was, gości, proszy si ni gniewać,
Bo to na wyselu można, co chcié śpiewać.*

Pod koniec wesela jest *przepuj* i *przytańcuwani*. W czasie *przepoju* stawiają na talerz wódkę, która stoi przed młodymi, goście po kolei podchodzą do państwa młodych, rzucając na talerz pieniądze, życzą młodym szczęścia, całują się z nimi i wypijają nalaną wódkę. W czasie *przatańcowania* można składać prezenty pieniężne i za to zatańczyć z panną młodą – *przytańcować z młoduw*.

W czasie wesela grają *muzyki*, goście mogą tańczyć w sąsiednim pokoju, ile wytrzymają.

Po *przatańcowaniu* panna młoda przebiera się w ubranie *molodycy*, przy tym dawniej ucinali jej warkocze – *kosy*.

Pogrzeb. W czasie pogrzebu, tej niezwykle smutnej ceremonii, bliscy, głównie kobiety, miały prawie obowiązek głośnego płaczu – zawodzenia. Mówiło się przez płacz o różnych dobrych cechach zmarłego, o wielkości szkody, jaką ponieśli bliscy przez jego śmierć. Np. żona oplakuje męża:

Oj ojoj ojoj. Na kogu ty nas zostawiasz. Jag my baz cieby bedzim żyli. Wudezwij si do mni, otwuz swoji oczka. Jaki wun był dobryj, jak wun wszystku du ładu zrobił itd. Szczególnie silne zawodzenia były w czasie zabijania trumny i w czasie spuszczenia trumny do grobu.

Zwyczaje domowe i gospodarskie (przy pracy).

Hutniacy wiele pracowali na polu i w domu. Szeroko przy tym stosowana była sąsiedzka pomoc, ale to tylko w określonych pracach: 1. Sadzenie ziemniaków i kukurydzy odbywało się w pewnej grupie. Schodziły się kobiety najbliższej spokrewnione i pomagały sobie nawzajem. 2. Hutniacy *sadzili tiutiun*, zajmowali się uprawą tytoniu. Trzeba się było wiele napracować, ale to dawało zyski. Sąsiedzi pomagali wieczorami *silac tiutiun* (nawlekać listki tytoniu na sznury) i *składać* albo *rozprzyscirać* (tzn. układać zeschnięty tytoń listkami jeden na drugim wyrównując je przy tym ręką). Odbywało się to głównie wieczorami, starsi wtedy mieli możliwość pogadać sobie a młodzież – pośpiewać i pośmiać się. 3. Darcie pierza również odbywało się w grupie. Gospodarz zwoływał bliskich, krewnych i sąsiadów na wieczór i robota szła szybko i wesoło, często ze śpiewami i humorem.

Sąsiedzka pomoc miała zasięg nieco szerszy wtedy, kiedy jakiś gospodarz zwiózł do domu kukurydzę (na Starej Hucie sadzono kukurydzy dużo, prawie tyle, ile kartofli) i trzeba ją było *terebić*, tzn. obierać z liści. Furami zwożono *nałomaną* kukurydzę do dużego pokoju lub stodoły i wtedy schodziło się bardzo dużo ludzi (szczególnie młodzież) i w ciągu połowy lub nawet całej nocy kukurydza była elegancko uprzątnięta. To było tzw. *terebienie kukurydzy*. Z najlepszych *kaczanów* i głąbów kukurydzy *pleciono kosa*, które wieszano pod strzechy, aby lepiej wysychała i dojrzewała jeszcze na słońcu. *Pleść kosa* nie było łatwo: wymagana była tak zręczność, jak i siła w palcach, brali się więc do tego głównie *kawalerzy* i mężczyźni w średnim wieku. Wypłótnszy *kosę* silnie nią publicznie potrząsano pokazując, że się nie rozerwie. W czasie *terebienia kukurudzy* musiała iść *bajka* albo jakaś *śpiwanka*. Kto umiał opowiadać bajki, opowiadał różne historie prawdziwe i zmyślane. A kiedy temu, *co bajki zna* zabrakło już ochoty do opowiadania, albo go już *język bolał od gadania*, włączał się inny: *Ja wam skaży bajki*. Wszyscy jednogłośnie go prosili: *nu tu każ*. Młodzież śpiewała poza tym. Po skończeniu czyszczenia kukurydzy była *wieczera*, często z wódką. Rozchodzili się ludzie do domu kończąc po drodze niedośpiewane piosenki.

Cała wieś pomagała gospodarzowi wtedy, kiedy ten budował sobie dom. Gospodarz budujący dom zwoływał tzw. *tlokę*. Kiedy już stały słupy i dach, ściany zalepiano w przeciągu jednego dnia, wieczorem tegoż dnia zaprowadzano *muzyki* i tańcząc ubijano ziemię w nowo postawionym domu (podłogi drewniane bowiem były tu rzadkością). Kamień na budowę stajen z pobliskiej góry wozili też sąsiedzi *na tlokę*.

Późną jesienią i w zimie schodziły się kobiety na tzw. *wyczórnicy*. W jakimś jednym domu schodziły się prządki i przędąc śpiewały i gawędziły⁵.

Niezamożni na ogół Hutniacy umieli uprzyjemniać sobie życie nawet przy ciężkiej pracy, zawsze z humorem, śpiewem, a przeważnie wspólnie, kupą.

Obrzędy doroczne

Pewne zwyczaje ludowe związane ze świętami kościelnymi były we wsi Huta Stara podobne do takich samych zwyczajów okolicznych wsi ukraińskich i mieszanych. Nawet język ukraiński był niekiedy, a nawet w niektórych wypadkach przeważnie, formą śpiewów itp. Ważność tekstu, trudność zmiany dobrze ułożonego tekstu, niewątpliwie zapożyczonego, domagała się zachowania jego brzmienia w oryginale pierwowzoru. Rzadko teksty ukraińskie były tłumaczone na polski.

Święty Wieczór

W wigilię Bożego Narodzenia – *Rizdwiennych Świunt* – wieczorem wnoszono do chaty *dziaducha* ‘słomę, którą rozścielano po całej chałupie’, *babę* ‘sноп zboża, przeważnie owsa, który stawiano w kącie’. Na stół i pod stół dawano

⁵ Por. tekst umieszczony w „Języku Polskim” t. XXXVI, s. 38.

siano. Przed samą *świętą wieczerzą* zaświecano świeczkę, a potem klękano do modlitwy. Następnie najstarszy w domu *winszował*:

Daj Boży, bysmu duczekali wud Bużegu Narodzenia du Nuwego Roku, wud Nuwego Roku do Trzech Królów, wud Trzech Królów do Wilganocy, wud Wilganocy do Niebustumpienia, wud Nibustumpienia du sto lat, doki nam Bambóg nazaczył wiek. Wtedy przeżegnawszy się spożywano opłatki (zawsze z miodem) i kolejne potrawy. Pierwszą po opłatku potrawą była zawsze *kutia* – gotowana pszenica rozwodniona ciepłą, zasłodzoną wodą z miodem i tartym makiem. Dalej to już kolejność potraw była dowolna: różnego rodzaju pierogi: *makuwianniki, kapuścianniki, barabulanniki, gułemby* ‘gotąbki’, barszcz, sucha kapusta, suszone grzyby, słodycze: *zawijacze, meduwniki*, placki maczane przeważnie w miodzie i może jeszcze to i owo.

Po zjedzeniu *kuti* rzucało się jej część łyżką do sufitu po to, żeby się pszczoły dobrze roiły. *Pastuch domowy* związywał po wieczerzy łyżki sianem, żeby bydło na pastwisku trzymało się kupy. Dziewczęta niewydane szły na drogę i *kałatali* łyżkami, *bo dzie si pies wubezwu, to wona si tam wodda.*

Nieco później do chałup chodzili z *szopką*. Szopka miała zawsze ten sam program. Nawet tę samą kolędę śpiewano przed rozpoczęciem lalkowego przedstawienia – *Śliczna panienka Jezusa zrodziła...* Sceny w szopce były ustalone:

W scenie 1. występował bogacz i mówił:

Jestem soby bogacz, mam sztyry strony świata, nikogu si ni boji, prócz samegu Pana Boga

Wychodzi śmierć z kosą i pyta:

I mnie nie?

Bogacz: *Nie*

Śmierć powtarza pytanie: *I mnie nie?*

Bogacz (uparcie): *Nie*

Wtedy śmierć zamachnęła się kosą i odcięła mu głowę. Zjawia się diabeł z wesółym śpiewem:

Sztyry noczy ny spaw ja

A na teby czykaw ja.

Oj ty staryj borodatyj

Chody zo mnow tańciuwały.

Bierze bogacza na plecy i wynosi *do piekła* (kara za pewność siebie, pychę i zuchowatość wobec śmierci).

2. scena. Czarownica (albo *czyrwunica*) robi masło mówiąc:

Jestem soby czarownica (lub: czyrwunica)

Od zachodu słońca,

Narubiłam masełka,

Ni mam komu sprzedać.

Zjawia się diabeł i przemawia zuchwale:

Sprzedaj, babu, masłu. Sprzedaj, babu, masłu

Czarownica: *Toby nie.*

Diabeł: *Nie?*

Czarownica: *Nie.*

Zaczynają się bić, po tym starciu diabeł ucieka, na scenie zostaje sama czarownica wyśpiewując wesoło:

*Oto baba wygrała, ży si dit'ka ni bała,
Jakby szcze za jidnego, to by poszła za niego.*

3. scena. Krakowianka tańczy i śpiewa:

*Jestym soby krakuwianka,
Mam spudniczki pu kulanka
I fartuszyk z kulanamy,
Bedy tańczyć z ulanamy.*

Na tym wesołym hasaniu kończy się ta scena.

4. scena. Wychodzi druciarz, za nim młoda kobieta ze skopcem, śpiewa:

*Oj, druciarzu, druciarzyku,
Napraw ty my skopyc
A ja cieby pocałuj,
Bu ty fajnyj chłopyc.*

i zaraz go obcałowuje nie czekając na naprawienie skopca.

Epilog. W końcowej scenie wychodzi stary, garbaty, ze wszech miar nie-szczęśliwy człowiek z prośbą:

*A ja bidnyj pokrywdżenyj,
Puszportajty si w kiszery.*

Do tacy, jaką ma przed sobą widzowie rzucają pieniądze, pierogi lub inne rzeczy jako zapłatę za widowisko.

Po kołędzie. Pierwszego dnia świąt mężczyźni, kobiety starsze, chłopcy i dziewczęta idą oddzielnie kołędować po wsi. Pod oknem odśpiewują jakąś kołędę, po tym jeden z grupy *winszuje*:

*Tam na polu lilija przykwita,
Panna Marija Jezusa si pyta:
Jezu Panie, co będzie na śniadanie?
Bedzi ryba z rakim...
A ja wam pyluszki wudnoszy,
A was za kulendy proszy,
Pani guspudarzu.*

Każdy gospodarz dawał datki pieniężne kołędnikom, a czasem nawet zapraszał do stołu.

Na Nowy Rok. Bardzo wcześnie rano, kiedy ludzie jeszcze spali, po wsi zaczęli chodzić *szczodraki* 'chłopcy mali do lat 10'. Chłopców nazywano w tym momencie *szczodrakami*, ich czynność – *szczodrakowaniem*. Mieli ze sobą torbę na owies, a czasem też drugą torbę na to, co dostaną od poszczególnych gospodarzy. W sieni dawali znać o sobie słowami:

*Jidu szczudraki – puchnaki, powiadają wam:
Śliczna panna, grzeczna panna, dajci chleba nam,
Niech wam za to zapłaci pan Jezus i Święty Jan.*

Po tej zapowiedzi przestępowali próg chałupy i zasiwiali – rzucali owsem z torby po chałupie, a także na łóżko gospodarza, który jeszcze spoczywał, wymawiając przy tym po trzy razy:

*Na szczęści, na zdrowi
Na ten Nowy Rok.
By wam si rudzila pszyniczka i groch.*

Dodawali jeszcze:

*Byści byli wysoly
Jak w nieby anioły*

lub:

*Pszynicy po hołowu horoch po kolina,
Aby was nikoły hołowa ny bolila.*

Szczodrakom trzeba było obowiązkowo coś dać: ciastka, pieczone pierogi, pieniądze.

Jordan. Święto szczególnie uroczyście obchodzone w obrządku wschodnim – Jordan (odpowiednik rzymskokatolickiego święta Trzech Króli) odznaczało się tym, że główne nabożeństwo odprawiano nad jakąś wodą. Woda ta była uważana za poświęconą i wszyscy nabierali jej we flaszki, wieszali później pod strzechą, gdyż woda ta mogła być pomocną – jak wiercono – na różne nieprzewidziane wypadki. Rzymskokatolicy hutnicy również bardzo często zaopatrywali się we flaszkę poświęconej „na Jordana” wody.

Faszynki. Mijał okres zabaw, nadchodził post, przestrzegany przez hutników dość konsekwentnie. We wtorek przed środą popielcową trzeba się było porządnie zabawić. W tym celu urządzano sobie tzw. *faszynki*. Przytoczę tutaj odpowiedni tekst gwarowy, który nam wyjaśni coś niecoś:

Faszynki to byli zapusty. Dawno taki było, ży jszli do tegu gospodarza, w chłóre-gu si faszynki wutprawiali, nieśli z sobuw wudki, piwo, zakunski, hyżki, zawijacze i co chto mniał. I tak si zabawiali. Muzyki grali, dziwki z chłupcami tańcuwali i guspudarzy tagże. I taki byli faszynki wturkowy.

Hajiwki. Kończył się post i zima. Nadchodziła Wielkanoc, najweselsze święto w roku. Szczególnie młodzież cieszyła się wiosną i świętem. Po udziale w rezurekcji i po spożyciu *święconego* w domu zbierała się młodzież pod kościołem *na wobołoniu*, aby zabawić się wesołymi *hajiwkami*. Za młodymi wolno i poważnie podążali starsi zobaczyć, jak to się teraz młodzież bawi. Starsi *przepowiadają* że wesołe hajiwki zaczęły się dopiero po zniesieniu pańszczyzny. Wspomnienie pańszczyzny mamy nawet w jednej z pieśni *hajiwkowych*:

*Oto nam hajiwka myła
Pańszczyzna si justupyla*

Hej hu wu-cha-cha, pańszczyzna si justupyla.

A wże tuti piszły w kut,

Szczo nosyły na nas prut, haj hu...

Szczo nosyły taj karały,

To wże si w kut pochowały, hej hu...

Przytoczymy dalej dłuższy tekst, w którym opowiada się o hajiwce:

Za mojj pamnienci tilku na Wjilganoc rubili hajiwki. Kułu kuściota si bawili. Czypiali si jedyn drugiegu za chusteczki czy za reńki, chto jno chciał i taka długa była hajiwka dowkoła kuściota cy na wubuloniu.

Na hajiwki byli różny zabawy.

Bawili si kustruba. W kułku pustawali a jedna siadła mniędzy nich.

Dwie pary chodzu nawkoła, a reszta stoju w kupy, mniędzy nich schował si kostrup. Te dwie pary chodzu i spiwaju:

Pryjid', pryjid', kostrubońku,

Stanu z tobow do ślubonku.

A te, co w kupy wuśpiwaju, że nima wdoma, że choryj był, potem że niby wumar, a wuna spiwa:

Taj szczoże je wuczynyla,

Kostrubońka ne zhubyla...

Nozeńkamy prydoptała,

Ruczeńkamy prypteskała,

Łeży, leży, żebyś ne wstaw,

To by my si jencyj distaw.

A kostrup si wtenczas schopył tyj za nimy zaczął lecić.

Żuk. Była taka zabawa na hajiwki, nazywała si żuk. Ja trzymała jiji ręki a wona moji i taka była droga z runk. Po tych rękach chudzila taka mała dziwczynna. Wybiralali jo, kazali, ży to żuk, pruwadzili jo dwie za ręki, jedna z jednyj strony, a druga – z drugij. A wszyscy spiwali:

A w naszocho żuczeńka

Zołotaja ruczeńka.

Hraj, żuczy, hraj, hraj, żuczy, hraj.

Chodyt żuk po żuczyni

W czerwoneńkij kożuszyni,

Hraj, żuczy, hraj, hraj, żuczy, hraj.

Potym znow tak pruwadzu tegu żuka i znow tak spiwaju.

Spuściatyna. Brali si dwie i trzymali tagwo chusteczki za konic, reszta trzymali si za pas i rubili taki długi rzunt. Rubiłu si dwa rzędy. Tak soby spiwali:

1. rzund: Spuściatyna, spuściatyna na wyrujuwaty

2. rzund: Ne pustemo, ne pustemo mosty połomaty

1. rzund: A my mosty połomemo

Sobi dali pojidemo,

Takoj pojidemo, takoj pojidemo.

Jak si wże konczył ten pirszyj rzund, to wustatnegu ni puszczu, wuderwu. A woni znow jdo i tak łapaju, łapaju, mato co si dustawy tyj si konczu bawić.

Wuła si tyż bawili. Tak samu czypiali si jedny za drugich tyj tagwo licieli, zawiali, a jedyn jich łapał. A ta sama przedna krzyczala:

Ny dajte si moji dity.

Trzymaju si wszyscy razem, a ten co ma łapać, stoi i kopa, a jedyn na przedzi pyta si jegu:

– Na szczo kupajisz?

– Na wuheń.

– Na szczo ty wohniu?

– Na wokrip.

– Na szczo ty wokropu?

– Na twoji dity. – I leci do nich. Ta, co na przedzi, ni puska wtenczas jegu du swoich dzieci, potem zawija i krzyczy: Ne dajty si moji dity. Tak ganiaju, doki jim si spudoba. Nazywali tuto wuła. Abu ja znam czemu. Może temu, ży tag wganiali si i trzymali si tagże.

Wugurka bawili się tagże. Siadali soby jedyn drugiemu na pudolyk, a dwie stoi kuto nich tyj spiwaju:

Boczky, boczky,

Zakwasyty wohyroczky,

Ta naj si wiut

Ta naj rostut.

Tę dwie wyciungaju pu jidnemu i tag nimy ruzmachuju i mówiu: Ta naj si wiut, ta naj rostut. A te co siedzu, trzymaju jedyn drugiego i si ni daju wyciungać. Ali jich wszystkich wyciungnu pu jidnemu.

Abu stawali wkupy i tag różni soby spiwali:

Na hori kurytu,

powno wody naleto,

Tam baby nohy myły,

a chłopci wodu pyły,

Wypyły, wyłyzały,

Babiw w nohy ciluwały.

Won, chłopci, won

Na hori lon

Na dołni makowyny,

A tam chłopci pasty swyni.

Won, chłopci, won,

Na hori lon.

Sochła kubyła sochła,

Poky wona ny zdochła,

Jak si chłopci diznały,

Siu kubyłu zabrały.

Na tareły biłyj syr, biłyj syr,

A w (Jantocha) fajnyj syn, fajnyj syn,

A w (Jaśka) je fajna diwka,

Oto bude jego żinka.

Doszczyk ide, rosa pade,

Chowajće si paninoczky

Pid zeleni liszczynoczky

A wy, parubky,

Pid korubky,

Konium pid chwist,

Cy wyłykyj zrist.

A (Władziuniu) nywyfyczkyj
 Kupyw (Gieni) czyrywyczky,
 Wona chodyt taj zawodyt,
 Szczo (Władziuniu) ny prychodyt.
 Pulihaty spaty, wzieły rozmoulaty,
 Jakyj tobi (Ginuncuniu) fartuszok nabraty.
 Naj bude małeńkyj, naj bude syweńkyj,
 Jakyj bud', jakyj bud', bo ty mij myteńkyj.

W czarnym lesi ptaszek spiewa,
 Tam Kasieńka trawki zbiera
 Hej hu wu-cha-cha. Tam Kasieńka trawki zbiera.
 Nazbirała, zawiunzała
 Tyj Jasieńka zawułała, hej hu ...
 Chodź my Jasiu, trawki zawdaj,
 Inu do mni nic nie gadaj, hej hu ...
 Bu mnie matka zakazała,
 Bym du cieby ni gadała, hej hu ...
 A ja swoji sery skruszy
 I du cieby gadać muszy, hej hu ...

Oj, ty sywa zazuleńko,
 Zakujże nam weseteńko,
 Jagjis tody zakuwała,
 Jak pańszczyna diekuwała.

Łapali si, jszli bez wieś i tak spiwali:
 Ternium, ternium tam dorżka jide, (bis)
 Tow dorżkow woficyry idut,
 Tyj za wobow nowobrańciw wedut.

Pieśni *hajiwkowe* były, jak widzimy, wesołe, humorystyczne, nie związane specjalnie z wiosną, czy Świętami Wielkanocnymi. Coś jednak decydowało o tym, że dana pieśń nazywała się po prostu *hajiwką*. To było umowne, po prostu te piosenki śpiewane były tylko w okresie dwóch tygodni na błoniu wiejskim. Były to pieśni o rytmie szybkim, niektóre z nich musiały się nadawać do marszu, żeby je można było lekko śpiewać idąc przez wieś, czy chodzić wokół wzięwszy się za ręce. Oto jeszcze kilka z tych *hajiwek* o rytmie marszowym:

Siedział cesarz na tronie, u-cha-cha	Oj, ty córu najstarsza,
Mysłał sobie o wojnie, u-cha-cha.	Ty du wojny najzdalsza.
Ja mam córy, ja mam dwie,	Ja na wojny ni pójdy,
Dam na wojny wobydwie.	Ja wujować nie bendy,
Bo ja serca mnińkiego	Ja zabiji kaźdegu.
Ni zabiji nikogo.	Młodsza córa ruszyła

Oj, ty córu najmłodsza,
Ty du wojny najzdalsza.
Ja, tatusiu, ja pójdy,
Ja wujować, ja będy,
Bo ja serca twardegu

Tysiunc mężów zabiła,
Sam si cesarz dziwował,
Chto tak dzielni wujował,
To nie wojak – wojaczka,
Cysarzowa córeczka.

Oj, ty staryj didu,
Czumu si ny żenysz,
Ta nu, ta nu, ta nu nu,
Czumu si ny żenysz.
Staroju ny хочuz,

Mołoda ny pijde, ta, ta nu ...
A jak wona pijde
To ne schoczy spaty, ta nu, ta nu ...
A jak pijde spaty,
To wyżene z chaty, ta nu, ta nu ...

Oj, za hajem, za hajem,
Husar husy zhaniaje,
Hej hu wu-cha-cha,
Husar husy zhaniaje
Oj, zhaniaje, zhaniaje,
(dziewczyna wzięta się do czarów)
Nakopała korinia,
Spid biłoho kaminia, hej, hu...
A szcze koriń ny skipiw,
A wże myłyj pryłetiw, hej hu...

Na mołodciw morhaje, hej hu ...
Oj, mołodci, mołodci,
Perekazit diwońci, hej hu...
Naj na mene ne źde,
naj za jenczoho jde, hej hu...
A czoho ty pryłetiw,
Jag jiz myne ny chokiw, hej hu...
Jak bym ja tie ny chokiw,
To ja by tu ny tytiw, hej hu...

Repertuar pieśni *hajiwkowych* składał się w większości wypadków z pieśni w języku ukraińskim. Natomiast zabawa *hajiwkowa* w Zelman a była śpiewana przez całą okolicę w języku polskim. Jest to wspomnienie tych czasów, kiedy kościół czy też cerkiew otwierał na zlecenie pana – właściciela wsi – karczmarz. Ta pieśń miała wyrażać radość ludzi z faktu rozpoczęcia nabożeństwa, a później zabaw wielkanocnych:

Jedzi, jedzi Zelman,
Jedzi, jedzi jego brat,
Jedi, jedzi Zelmanowa
Cała rodzina.

W Przewodnią Niedzielę *hajiwki* przerywano na cały rok.

„Majanie” na Zielone Świątki.

W sobotę przed Zielonymi Świątami u gospodarzy był zwykle ruch. Każdy gospodarz powinien był w tym dniu umaić swoje podwórze, dom i wnętrze mieszkania. Jechał gospodarz furą pod jakąś lipę, naobrubował trochę gałęzi i przywoził do domu ten tzw. *maj*, którym *majał* wrota, stajnię, dom z zewnątrz i wewnątrz.

Niemniejszy ruch był w tym czasie na pastwiskach. *Pastuchi* znali swoją powinność: bydło powinno było przyjsć z pastwiska na wieczór w *maju*. Pletli więc wianki z zielonych gałęzi grabu i kwiatów. Przed samym odejściem bydła

do domu przymocowywali te wianki krowom do rogów, koniom na szyję. *Pastuch*, któryby w tym dniu przypędził do domu krowę nieumajoną, nie byłby wart nazywać się *pastuchem*, a to przecież zaszczytna funkcja i powiedzenie *dobry z niego pastuch* było jedną z największych pochwał, jakiej mógł dostąpić mały wiejski chłopak. Właściciel bydła (ojciec, gospodarz, u którego *pastuch* służył) płacił za umajenie pieniędzmi. Wysokość zapłaty zależała nie tylko od szczodroblewości gospodarza, ale też i od jakości *umajenia*, więc każdy starał się to zrobić jak najlepiej.

Przed Świętym Janem majono również, ale tylko dom mieszkalny *zielem i łopuchem*.

Na Andreja. I jeszcze jeden pamiętny dzień w roku: wieczór przed Świętym Andrzejem (Andreja). Przytoczę na tym miejscu odpowiedni tekst gwarowy, który najlepiej nas poinformuje o przebiegu takiej uroczystości:

Na Andreja dziwczenta soby taki świętu rubili, taki zabawy. Schudzili si, piekli sy bałabuszki taki jak japka, dawali to psowy jeść. Dwa bałabuszki każda soby pustawy i każy: to kawalir, a to ja. Jak pies zjat woba razym to każy, ży wyjdzi skoro za mąż. Koły jszli rachować i kazali: To wdowec, to motodec. Jak wtrafy na końcu na motodec, to si wodda za kawalera, a jak na wdowec – to za wdowca... Piekli z ciastka placki z makim, na sznuryk wiszali tak du balka i takiego figla rubili, skakali i kunsali. Taki zabawki sy rubili, tekiegu śmicha. Jedyn trzymał za sznuryk tyj jak chto chce złapać, pociungnuł du góry. Tyj śmichu byto bahatu.

Prażnik. Raz w roku był w każdej wsi *prażnik*, tj. święto patrona miejscowej parafii, odpust. W Hucie Starej *prażnik* był 22 lipca na Marię Magdalenę. Każdy mieszkaniec wioski czuł się w obowiązku ugościć w tym dniu każdego znajomego z sąsiedniej wioski, który przyszedł do niego *na prażnik*. Pod kościołem pełno było straganów ze słodyczami, pizczalkami, nożykami – *żydziki* albo *rybki*. Dzieci do *prażnika* składały sobie pieniądze, żeby było za co kupić pizczalkę i nożyk, co było niezbędne na pastwisko i do zabawy. Zresztą była to jedna z niewielu okazji zrobienia zakupów na miejscu, do miasta było za daleko. Na błoniu blisko kościoła były w tym czasie niesamowite piski i harmider. Z całej okolicy schodzili się na *prażnik* również żebracy – *dziady*. Jeden przez drugiego wykrzykiwali pokazując naocznie swoje nieszczęście. Niektórzy śpiewali i ci byli oblegani przez tłum ciekawych. Jedna z tych pieśni dziadowskich opowiada o bogatym bracie, który za bochenek chleba wykuł oko swemu biednemu bratu. Zapamiętałem tylko fragment pieśni: odpowiedź bogacza na prośbę biednego brata, aby go wspomógł:

Bryt sytyjt za stojłom

Taj widpowidajje:

Wybyru tyj ojczy

Puszczu tiej z torbamyj

Po uroczystościach w kościele goście schodzili się do domu na *prażnik*. Słyszało się nawoływania: *Chodźci do nas na prażnik, chodit do nas na prażnyk*. Dzieci miały obowiązek całować w rękę różnych wujków i wujny, stryjów, stryj-

ny, ciotki i innych *nanaszków*, po czym dostawali jakie 5-10 groszy od każdego na cukierki. Zaczynała się uczta. Gdy się trochę pokrzepili, zaczęli śpiewać. Tutaj można wyodrębnić grupę *spiwaneek* charakterystycznych dla *prażnika* tak pod względem treści, jak i czasu jej wykonania: mówiły one o *prażniku* i o tym, jak zdradliwą bywa wódka. Oto niektóre z tych pieśni:

*Oj horiwko, wokowytko
Wypiu ti do ciapky,
Kobyz myne ne postawyla
Na dorozu capky.*

*Oj, buła ja na praznyku,
Dobre ja się mała,
Fajno jula, fajno pyła,
Pid porohom spała.*

*Oj buła na na praznyku,
Pacietko ny pyło,
A tiletko pid porohom
Zubamy zatieto.*

O *prażniku* opowiadano sobie kilka bajek-anegdot, oto jedna z nich:

Byli taki ludzi napasny, ży poszli na prażnik, bo to był prażnik, a drugi dzień puprażeń. Jeden poszet i siedzi jeden dzień, drugi dzień i trzeci dzień. Wun si wumyl i chce ręcznika: dajty myni rusznyka, naj sy wtru lye. A mała dziwczynna mówy: ta wy de majete lye. Tato kazały, ży wy ny majete lye. I ni mogu si gu spekać. Siedzi i siedzi. Aż si puradzili, żyby gu wipstrzyc i tak zrubili, W nocy fajno gu wubstrzygli tilku to dustawili, co przelung. Wun si w nocy schopył, wyszzyd na dwór, wiatyr powiał, wun si złapał za głowy, nastraszył si i wucik.

Tak więc obok roku kościelnego mieli Hutniacy swój rok obrzędowy pozakościelny związany z rokiem kościelnym czasowo.